

Pierwsze książki na Lubelszczyźnie

Pierwsze książki, a właściwie rękopisy, podobnie jak w całym kraju, trafiły na Lubelszczyznę wraz z kościołami i zakonami, ale najwcześniejsze zapiski o nich pojawiają się dopiero z początkiem XV stulecia, kiedy to w przypadku, gdy pożyczający nie zwrócił książki w terminie (były to przecież wtedy dobra o wysokiej wartości także materialnej), jej właściciel podawał sprawę do sądu. Zdarzało się i tak, że właściciel książki, chcąc z góry zabezpieczyć się przed ewentualną opieszałością pożyczającego, wpisywał pożyczkę do akt publicznych. Stąd właśnie pochodzą pierwsze informacje o książkach na Lubelszczyźnie w dawnych czasach. Dowiadujemy się więc, że w 1425 roku rektor kościoła w Łęcznej — Arnold — pożyczył od rektora kościoła w Konopnicy książkę wartości 6 marek. Rękopis ten zawierał między innymi szereg traktatów teologicznych, a wśród nich *Środki przeciw rozpuście*.

W tym samym roku kapelan z Bochofnicy — Dominik — zobowiązał się oddać książkę pt. *Wiganth na dzień świętego Bartłomieja* Stanisławowi, wikariuszowi z Jaroszyna (obecnie Góra Puławska), pod groźbą zapłacenia kary w wysokości półtorej marki. Umowa została podpisana w obecności trzech świadków: Jakuba, rektora kościoła w Bochofnicy, Stanisława, archidiacona lubelskiego, i Mikołaja, rektora kościoła w Mełgwi; co świadczy o wadze tego faktu.

W następnym roku, 1426, Abraham, rektor kościoła w Bełżycach, zobowiązał się pod klątwą (sic!) oddać po upływie roku książkę z kazaniem mistrza Łukasza Marcinowi, rektorowi kościoła w Bobach.

Takich zapisów, w miarę upływu lat, przybywało coraz więcej. Wynalazek druku bezwzględnie wpłynął na to, że książka przestała być luksusem, a stąd już tylko jeden krok do współczesności i nowego stosunku do książki.